

Niniejsze Raciborskie.

Pismo poświęcone Ludowi.

Wychodzi dwa razy w tygodniu, co środę i sobotę.

Wydawca: J. K. Maćkowski.
Racibórz
(Racibor).

Czwartek: 1 M.

Redaktor główny i odpowiedzialny
J. K. Maćkowski
Racibórz
(Racibor).

Za ogłoszenia placie się od miejsca
wiersza drobnego 15 fen.

Oświata i Praca — Naród zgogaca!

Redakcja i Ekspedycja znajdują się w Raciborzu, ul. Długa Nr. 60.

Powoli... Panie Kreide!

Przedwczoraj, w niedziele, odbył się w Gliwicach zjazd niemieckich "turnvereinów" z całego Górnego Śląska, tak zwany "Gaufest". Do tych "turnerów" czyli gimnastyków niemieckich przemawiał pomiędzy innymi także burmistrz gliwicki, pan Kreidel. Pan ten, — jak donosi tutejsza "Oberschl. Volksztg." — miał w swojej mowie powiedzieć co następuje:

"Pamiętając Panowie, że jesteśmy niemieckimi gimnastykami, i że jako tacy powinniśmy zwalczać ideę polskość."

Rzeczywiście wierzyć się nie chce, iżby podobne słowa wypowiedzieć mógł na publicznem zebraniu człowieka, który piastuje urząd publiczny, urząd burmistrza, a zarazem naczelnika policyi. Jeżeli słowa te padły rzeczywiście z ust pana Kreidla, — a na razie nie mamy najmniejszego powodu powątpiewać o prawdziwości doniesienia "Oberschl. Volksztg.", — natenczas spodziewamy się, że wyższa władza państwa sprawą tą się zajmie, i że conajmniej poleci panu Kreidlowi, aby się zapoznał z przepisami ustawy o świątecznych i stowarzyszeniach, bo tych pan Kreidel, jak się zdaje, weale nie ma!

Jako burmistrz i naczelnik miejskiej policyi powinien przecież pan Kreidel wiedzieć, że towarzystwu "turnerów" polityka zajmować się nie wolno. Zadaniem towarzystw gimnastycznych jest pielęgnowanie sił fizycznych, pielęgnowanie ciała. Kto przeto na zebraniach gimnastyków porusza sprawy polityczne, ten przekracza wspomnianą powyżej ustawę i popchnia czyn karygodny. Pan Kreidel nietylko sam nie powinien być o politykę zatracić, ale obowiązkiem jego jako naczelnika policyi było, podobnemu przekroczeniu ustawy z jakiekolwiek inny strony natychmiast przeszkodzić. Pan Kreidel sam się przestępstwa tego dopuścił i dla tego powinien być paciagnięty do odpowiedzialności.

Dalej dopuścił się pan Kreidel większego jeszcze przestępstwa, to jest podburzania jednej części ludności przeciwko drugiej. Ciekawim, aby się działało, gdyby naprzekład na Górnym Śląsku założono polskie towarzystwa gimnastyczne, towarzystwa "Sokołów", i gdyby na zjeździe tych "Sokołów" ktoś powiedział, że "obowiązkiem ich jest zwalczać niemożność!" My wiemy z góry aby się wtedy stało:

Oto nasamprzód obecna na zebraniu władza natychmiast by zebranie rozwiązała, prokurator wyciągnie przeciwko mówcy oskarżenie o zakłócenie spokoju publicznego a sąd skazałby go na dłuższą karę więzienia.

Spodziewamy się, że i panu Kreidel ta "mowa" nie ujdzie bezkarnie.

Bo pytamy się, czyż wolno naczelnikom policyi podburzać Niemców przeciwko spokojnej ludności polskiej? Co nazywa pan Kreidel idea polską? Czyż ludność polska na Śląsku popchnie co, aby zagrażało bezpieczeństwu państwa, aby nie zgadzało się z przepisami konstytucji? Ludność polska na Śląsku bronie tylko praw, które jej na mocy konstytucji i równouprawnienia słusnie przysługują powinny. Oto cała "idea polska"; Żdrady stanu z polskich Górnoszląsków nikt nigdy nie popchnie. Pan Kreidel jako urzędnik powinien to wiedzieć, powinien znać tę "ideę", bo to jest urzędnikiem, a znając ja, powinien liczyć się nie tylko ze słowami, ale także ze swemi obowiązkami i urzędowymi.

Pan Kreidel jest burmistrzem i naczelnikiem policyi. Jako taki powinien utrzymywać spokój a nie burzyć. Prosimy posłów naszych, aby się ta sprawa zająć, aby przedłożyć ją ministrowi. Państwo nie może spokojnie patrzeć na to, jak nawet urzędnicy policyjni wbrew przepisom ustawy poruszają politykę w towarzystwach gimnastycznych i podburzą jedna część ludności przeciwko drugiej!

"Anzeiger" tutejszy inaczej streszcza przemówienie pana Kreidla, ale wiadomo rzecz, że pismo to na wiarenie zasługuje. "Anzeiger" pisze, że pan Kreidel powiedział, iż turnerzy niemieccy mają baczyć na to, aby się do ich grona nie zakradł żywioł polski, który coraz śmieej teraz podnosi głowę".

Dobra to rada i spamiętam ją sobie. Pewnie odtąd z polskich wiarusów nikt do związku niemieckich nie wstapi. Przecież tam nas nie chce, a wiadomo rzecz, że kogo nie prosza, tego kijem wynoszą. Co do nas, to postaramy się oto, aby na pociechę dla pana Kreidla jaknajrychlej powstały na Śląsku Towarzystwa polskich "Sokołów".

Oto podburzanie pana Kreidla już wydało bardzo smutny skutek. W ostatniej chwili dochodzi nas następująca wiadomość:

"Gdy "turnerzy" z Raciborza wieczorem wyjeżdżali z Gliwic, zauważył pan B. z Raciborza, że pan Kreidel zupełnie niesłusznie wzmiezał do swej mowy politykę i że nie powinien był Polaków zaczepiać. „Ja sam — dodał pan B. — jestem Poakiem, — a przytem wiernym obywatelem pruskim. Polskości nigdy się nie wyraźnię. Takie podburzanie musza przecież koniecznie jątrzyć i niezgode wytworząc."

Słowa te wywołyły ogromną burzę. Obecni na dworcu turnerzy "gliwiccy", podburzeni słowami pana Kreidla, zamiast uznać słusznoscie uwagi pana B., przyskozyli do niego z wyzwiskami i pogroźkami. Tylko złyta pięci i potężny głos pana B. ochronił go od czynnej zniewagi. W końcu wdał się w tę sprawę jeden z poważniejszych uczestników zjazdu i zgodę przywrócił.

Oto, panie Kreidel, skutki podburzającego przemówienia panańskiego!

Co tam słychać w świecie.

Ojciec sw. przyjmował tych dniach pewną damę z Swajcarii. Rozmawiając z nią jaskrawie o wychowaniu córek, rzekł Ojciec sw.: „Najlepszym wychowaniem jest wychowanie domowe pod okiem rodziców. W wychowaniu kobiety nie ma chwil więcej błogosławionej i szczęśliwszej nad tą, gdy wstęp do okresu dziewczęcia przebędzie pod troskliwą opieką swej matki.”

Tak zwane Królestwo Polskie pod rządami rosyjskim, które atoli jest tylko drobną częścią dawniejszego niepodległego królestwa polskiego, liczy dzisiaj 8 milionów i 250 tysięcy mieszkańców. W liczbie tej jest blisko 6½ miliona Polaków, niespełna 400 tysięcy Rosjan czyli Moskalików, ze 200 tysięcy Niemców i milion i 100 tysięcy Żydów. Ludność polska mimo okropnego ucisku ze strony rządu rosyjskiego nie tylko się nie zmniejsza, ale przeciwnie rośnie z każdym rokiem, podczas gdy ludność moskiewska wzrasta bardzo wolno. Aby ludność tą pomoczyć, wydał rząd rosyjski niedawno temu barbarzyńskie prawo, iż tylko Rosyjanie mogą być w Polsce urzędnikami. Nawet robotników polskich rząd rosyjski mieć nie chce i do wszystkich robót publicznych sprowadza Moskalików z głębi Rosji. Niema jednakże złego, aby na dobre nie wyszło. Tak i to barbarzyńskie prawo nietylko Polakom nie szkodzi, ale przeciwne do dobra im wychodzi. Otoż wypierani ze wszystkich urzędów państwowych i komunalnych, garną się Polacy coraz liczniej do handlu i przemysłu i se swojej strony wypierają Żydów. Jest to objaw bardzo pomyślny, boć jak wiadomo, Żydzi byli i są jeszcze w królestwie Polakiem z powodu wielkiej swej liczby i znanej przebiegłości, prawdziwa plaga, miesiącąca cały dobrobyt ludności polskiej. Do niedawna jeszcze po mniejszych miejscowościach i wioskach kupiecami i rzemieślnikami byli tylko Żydzi. Dało się to zmieniać na lepsze, powoli ale ciągle, bo już nawet po wsiach powstają co chwilę chrześcijańsko-polskie sklepy. Najlepszym sposobami na Żydów są: praca, trzeźwość, oszczędność i popieranie swoich. Jeżeli ludność polska pod Mosalem tych sposobów się

chwyci i wytrwałe się niemi posługiwać bedzie, to Żydzi sami się wyniosą z kraju, bez gwałtu i przymusu. To i w księstwie Poznańskim a nawet i u nas na Śląsku dawniej tak było, że Żydzi dzierżali w swych rękach cały handel. Dziś nie tylko u nas ale i w Poznańskim rosną sklepy polskie jak grzyby po deszczu, a porówno z ich liczbą wzrasta i dobrobyt ludności polskiej. A kto to sprawił? — Ano, nie kto inny, jeno nasz „przyjaciel najserdeczniejszy”, stary Bismarck. Chciał on Polaków wygubić, więc ich z urzędu powyganiał. Tymczasem przez to przyczynił się tylko do wzrostu handlu i przemysłu polskiego i nowej dodał nam siły. Tak to Pan Bóg cudownie kieruje losami naszymi i nawet wrogie zamiary nieprzyjacieli naszych na naszą korzyść obraca. To dla nas powinno być nadzieję i otucha na przyszłość. Upadł Bismarck, skończyły się i rosyjskie prześladowania, a lud polski lepszych doczeka się czasów. Tylko wiary w Boga i nadziei nie trza tracić!

W Galicji, a mianowicie we Lwowie czynią bracia nasi wielkie przygotowania na przyjęcie cesarza Franciszka Józefa, który przybędzie tamtad dnia 30 bm., na wielkie manewry. Wiadomo, jak szczerze Polacy galicyjscy kochają swego monarchę; jemu bowiem zawdzięczają wszystkie swoje swobody. W Galicji, to jak w Polsce niezależnej, wszędzie język polski panuje, w szkołach, poczawszy od uniwersytetu aż do najmniejszych szkółek wiejskich, w sądach i urzędach. Wszyscy urzędnicy są Polakami, poczawszy od naczelnika kraju, na-miastnika Hrabiego Badenego. Nawet w wojsku używają obok komendy niemieckiej języka polskiego. Jednym słowem, Polacy s-mi krajem swoim rządzą a jeno w wspólnych sprawach całego cesarstwa zależni są od rządu wiedeńskiego. Wszystkie te swobody zawdzięczają Polacy galicyjscy wyłącznie sprawiedliwości obecnego cesarza. To też szczerze mu są wdzięczni, a wdzięczność swoją na każdym kroku mu okazują. Gdy cesarz Franciszek Józef przed trzynastu laty bawił w Galicji, to Polacy tamtejsi takie zgotowali mu przyjęcie, że cała Europa z podziwem o tem rωwili, a inni monarchowie pewnie cesarzowi Franciszkiowi zazdrościli. I teraz czecha sprawiedliwego monarchę przyjęcie wspaniale. Poznański Franciszek Józef, że Polacy stale i wiernie go kochają.

Przyjaźń francuzko-rosyjska powoli osłabia się zaczyna. Rosyja, bieda przyparta do muru, stara się o zawarcie związku handlowego z Niemcami. Francuzi bowiem nie chcą ju dawać Rosji pieniędzy, cbawiąc się, że „przyjaciel” głodem i cholera nawiedzony, nie tak pękko zaciągnie wo Francji pożyczki, będzie mógł zwrócić. Nawet dla głodnych rosyjskich Francja nie ma litości. Świeże chcieli redaktorówie paryscy urządzić składkę na dotkniętych głodem „braci Rosyan”, ale składka ta się nie udała. Na zebraniu redaktorów oświadczył bowiem jeden, że lepiej składki takiej nie rozpoczynać, gdyż Żydzi nic nie dadzą, bo są na Rosyą zagiewani, a na Francuzów liczyć nie można. Inni uznali uwagę tą za trafną i zamiar już w gazetach ogłoszony cofnęli. A więc bez żydów i we Francji nic się udało nie może. Jakże smutne światło rzuca wypadek ten na stosunki francuzko-rosyjskie. Stosunek też zupełnie wolą dnia gazety rosyjskie, że na Francję Rosyja liczyć nie może, boć co wart „przyjaciel”, zależy od garstki spanoszałych żydów. Wypadek ten świadczy przystem wymownie, że cała tak sławiona przyjaźń francuzko-rosyjska jest tylko sztucznie ułożona komedia. Lud francuzki widocznie mało sobie przyjaźni tą ceni, jeśli nawet kilka groszy dla głodnych rosyjskich dać niechce.

Rosyja znów tedy coraz bardziej przechyla się na stronę Niemiec. Snać bieda i nędza dogryzły jej już do żywego. Ze się stara o zawarcie przymierza handlowego, temu dziwić się nie można. Wiadomo przecież, że na zboże austriackie Niemcy znacznie cito obniżyli, bo z 8 marek na 8½. Rosyjskie zboże musi opłacać zawsze jeszcze 6 marek, i wskutek tego jest droższe od austriackiego, a tem samem i mniej pokupne. Ze za-

żniwa w tym roku podobno i w Rosji są dość dobre, więc rząd rosyjski stara się już naprzód o odbyt. Na co bowiem przysadzą się rajwicksze zapasy żyta, jeśli ich sprzedać nie można? Przymierze celno-handlowe z Rosją miałyby i dla nas Górnego Śląska w wielkie znaczenie, a zwłaszcza dla naszych górnoszlaskich robotników. Odwzajemniając się za wysokie cła niemieckie, nałożyła Rosja z biegiem lat cła wysokie na różne płody i wyroby, z Niemczech sprowadzane, a mianowicie na węgiel i wyroby żelazne. Gdyby, tedy, i Rosja cła te zniżyła, miałyby kopalnie i huty górnoszlaskie większy odbyt, a w następstwie tego i robotnicy lepszy zarobek. Z drugiej strony przez wpuszczenie rosyjskiego zboża za niższym cłem, i chleb by stanął. Nasi gospodarze pewnie by znów z tego zadzwoleni nie byli, ale to już tak jest na świecie, że gdy jeden się smuci, to drugi się cieszy. Pewnego zresztą nie jeszcze niema, więc też ani cieszyć ani obawiać się nie należy.

Że rząd rosyjski ma na głowie wielkie kłopoty piękne, to widać z tego, iż pragnąby już teraz pościągać zapomogi, udzielone w zimie gospodarzom na życie i zakupno zboża do siewu. Ministerstwo rosyjskie wydało rozporządzenie do gubernatorów, aby ci zapomogi te jaknajwcześniej skagnęli. Ci atoli odpowiedzieli, że mimo lepszych żniw o zwrocie tych zapomogani mowy być nie może, boć po tak strasznej klęsce głodowej gospodarze nie tak rychło dojdą do pieniędzy. W całej Rosji żądanie to wywołało zresztą stanące oburzenie.

Francuzi na dobre już zaczepili Dahomejczyków. Pułkownik Dodds, dzielny żołnierz, nie żartuje, lecz rozpoczęł atak na całą linię. W jednym miejscu przeszło do krwawej walki, w której padło kilkudziesięciu Francuzów i kilkuset Dahomejczyków. Ci dali w końcu drapaka. Teraz, gdy widzą, że Francuzi nie żartują, strach padł na nich wielki. Nawet ich gwardia amazońska, z samych niewiast złożona, zmyka co nogi starczy. Daj Boże, aby to gniazdo dzikoci i barbarzyństwa raz wreszcie pokonano i dla cywilizacji chrześcijańskiej otwarto!

Cholera w Rosji pochłania wciąż jeszcze liczne ofiary, ale podobno już się nie rozszerza. Tak zapewniają władze rosyjskie. Czy prawda, nie wiemy, boć władzom rosyjskim wierzyć nie można. Rząd rosyjski surowemi karami śliga tych, którzy o cholercie fałszywe wieści roznoszą i przez to popłoch wzbudzają. Kilku takich plotkarzy umieszczono gwałtem w szpitalach dla chorych na cholercę i kazano im chorych pielęgnować. To pewnie poskutkuje. W Królestwie Polskim dotyczyła cholery niema. Oby Pan Bóg kleśkę tę od ziemi polskiej odwrócić raczył!

W Anglii rządy Salisburgo już się skończyły. W przeszły czwartek przyszło w parlamencie angielskim przy obradach nad adresem do królowej do bardzo gwałtownych rozpraw. Stary Gladstone, wódz liberalów i Irlandczyków potępił w świetnej mowie gospodarkę rządów Salisburgo i wytknął wszystkie krzywdy, wyrządzane biednym Irlandczykom. Na zakończenie oświadczył, że załatwienie sprawy irlandzkiej uważa za cel swego życia i że sprawę te załatwić musi, chociażby miał się przebojem. Po tej mowie oświadczyły się 350 głosów przeciwko rządowi Salisburgo, a tylko 310 za nim. W Anglii panują tak zwane rządy parlamentarne, to znaczy, że ministrowie nie są zależni od króla, lecz od parlamentu. Zaraz tedy pojedzie Salisbury do królowej an-

gielskiej i oświadczył, że dłużej już ministrem być nie może. Królowa zawerwała wtedy starego Gladstone'a i jemu powierzyła utworzenia nowego rządu. Ministrami zostaną sami przyjaciele Gladstone'a. Za kilka dni nowe ministerstwo już będzie utworzone, parlament zaś zostanie niezwłocznie odroczone do jesieni, aby nowy rząd miał dosyć czasu w sprawach państwa się rozpatrzyć. Tak więc Irlandy i uśmiecha się przyszłość szczęśliwsza. Oby tylko stary Gladstone żył jeszcze chociaż kilka.

Z Ugandy donoszą, że król Mwanga powrócił na nowo do swojej stolicy Mengo i objął ster rządów. Kapitan Lugard pozwolił mu na to, ale tylko pod tym warunkiem, że Mwanga wyzecze się wiary katolickiej, a przyjmie wiare protestancką. Król Mwanga zgodił się na to. Nie był on widocznie dobrym z przekonaniem katolikiem, bo wiare sva poświęcił dla tronu. Liberalno-żydowskie gazety cieszą się nie mało z tego, że król katolik został ewangelikiem, a misje katolickie w Ugandzie zostały zniszczone doszczętnie i że katolicy tamtejsi są obecnie bez żadnej opieki. Wina to "cywilizacji" angielskiej!

Mniejsze wiadomości polityczne.

Cesarz Wilhelm ofiarował baronowi Hammersteinowi, który przedtem był w układech z księciem Kumbolandzkim, portret "wójt z podpisem": "Prawo, musi pozostać prawem!" Piękne to słowa, godne sprawiedliwego monarcha.

Stary Bismarck znów wymyśla na rząd z powodu rozpoczęcia układów handlowych z Rosją. Stary gadał sam już widoczni: nie wie, co plecie. Dawniej był za zgodą z Rosją, teraz znów jest przeciwko zgodzie; zdradza się, że gada, byleby gadać, aby tylko rodacy jego o nim nie zapomnieli. Chwalił się on dawnie, że gdy by kancelierem, to co chwile przejeżdżali do niego ministrowie rosyjscy. Teraz zaś, twierdzi, ani jeden do Hr. Kaapriviego nie zajrza. I ta przepowiednia okazała się mylna, bo jak donoszą gazety, pierwszy minister rosyjski Giers przybędzie niebawem do Berlina, aby z Hr. Kaaprivim odbyć dłuższą naradę. Biedny Bismarck, kiepski z niego prorok!

Z Petersburgu donoszą, że w nocy z zeszłej niedzieli na poniedziałek zdobyły się pod Helsingfors 2 rosyjskie parowe. Jeden z parowców zatonął. Z wody wydobyto 35 trupów. Brakuje jednak 90 osób, pewnie więc wszystkie się potopili, choć dotyczy ich z wody nie wydobyto.

Prowincja Saragossa w Hiszpanii nawiedziły w ostatnich dniach gromne burze, położone z ulotrem deszczami. Powstała z tego wielka powódź. Tysiące mieszkańców znajdują się pod gitem niebem. Nedza pomiędzy ludnością jest wielka. Szkody są ekonomiczne. Komunikacja telegraficzna niemal w całej Hiszpanii została przerwana.

Ukarane oszustwo.

W Berlinie toczył się w czwartek, piątek i sobotę proces przeciwko bankierowi Wolffowi i jego pomocnikom. Czytelnicy nasi przypominają sobie zapewne, jakiej wrzawy narobili zeszłego roku na poczatku listopada bankructwa jednego banku po drugim w Berlinie. Najpierw

przed czasem, a ty pojediesz po okup do wielmożnego taktu.

— Ptaszka? Cóż to za ptaszek, dawaj go tu! — zawała Cyganka i przysunęła się do hersztu, a spostrzegły Basie, stanęła przed nią i przenikliwe oczy w twarzy jej wlepila. Dziewczynka zadrżała od stop do głowy, bo wzrok ten był jakiś dziwny, straszny, nigdy jeszcze w życiu nie spotkała Basia pozbawiona.

— Oho! pańskie jakieś dziecko — mówiła starsza z uśmiechem szatańskim-delikatne, biale, jak kurczak. Oj, będzie okup, będzie i dobry, pojedzie po niego z ochotą. Co to za frant z naszego Janosika, co za frant! A coż to paniotto?

— Albo ja wiem? — odrzekł herszt — ona powie nam sama, do kogo posłać po okup.

Basia tymczasem odryskała zupełnie odwagę i przytomność umysłu, który ja na chwilę opuściła na widok strasznego cyganki, powiodła więc śmiało oczyma dokola i mówiła głośnym i dźwięcznym:

— Ojciec moj zadany okup zapłaci, jestem w waszej mocy: pamiętając jednak, niedobry ludzie, że jest Bóg sprawiedliwy. On was ukarze za to, co czynicie. Mniejsza o pieniędze, rodnicie pewnie więcej cenia moje życie od wszystkich swoich bogactw; ale ja mam matkę chorą, straszącą wieść o uwiecznieniu mojego zabiciu ja może, czy wy nie macie sumienia? Upamiętajcie się, odpowiadacie mnie natychmiast do rodziców, a ja recze, że otrzymacie swoią nagrodę.

— Ho ho! Co to za wygadana panna — rzekł Janosik i rozmiażał się z zayderstwem — poczekaj, gołębko, poczekaj, baba pojediesz po pieniędzie, jak przyniesie okup, wypuścimy ptaka z klatki. A o karach Boskich ty mi tu nie gadaj — dodał, podnosząc głos i brwi marszcząc groźnie — ja się nie boję, ani Pana Boga, ani dyabła, słyszysz ty, panno wielmożna?

— O, nieszczęśliwy człowiek! — zawołała dziewczę,

zbankrutował bank pod firmą „Hirschfeld i Wolff”, którego właścicielem był żyd Anton Wolff. Za nim poszły banki Friedlaendera i Sommerfelda, Loewego, Massa w Chorottenburgu itd. Obecnie toczy się proces przed izbą karną sądu ziemiańskiego w Berlinie przeciwko bankierowi Antoniemu Wolffowi i towarzyszom. Oskarżeni byli: bankier Wolff, bankier Leipziger i pierwszy buchalter bankiera Wolff, Szamotolski. Pierwsi dwaj siedzą od 7 listopada roku zeszłego w więzieniu śledczem.

Wolff oskarżony jest o to, że pozarywał zamożniejszych iuboższych ludzi w latach od 1887 do 1891 razem na 5 milionów 240 tysięcy marek; Leipziger zaś o to, że od Wolffa przyjął przeszło 4 miliony marek, chociaż wiedział, że z Wolffem jest krucho i że pieniądze te nie należą do niego, ale do wierzycieli; Szamotolski zaś o to, że w 64 przypadkach Wolffowi był pomocnym przy oszustwie.

Nadto wytoczono Wolffowi proces o fałszywe bankructwo. Bank Wolffa cieszył się, jak wiadomo, wielkiem zaufaniem, bo nikt nie zaglądał gruntownie do książek i nie wiedziano, co się wewnątrz świeci. W ostatnich 5 latach miał wynieść czysty zysk banku wedle książek rocznie 300,000 marek. Zysk ten był jednak tylko pozorny, gdyż książki były fałszywie prowadzone. Brakowało w książkach dowodu, że przeszło 5 milionów marek, które nie były w posiadaniu banku, ale wierzycieli, wydawano po za bank. Również nie było dowodów na to, co Wolff z Leipzigerem pokryjomu robili z obecni powierzonemi sobie pieniędzmi.

Już w roku 1890 podpadł kasyerom i buchalterom, że w banku nie jest wszystko w porządku, gdy po kilka razy brakowało wkładek przez innych złożonych, o które jednak Wolff umiał się zawsze dnia następnego postarać. Zaniepokojony tem personel zaspokajał zawsze naczelnego buchaltera i powiernika Wolffa Szamotolskiego.

Wolff tracił i spekulował porównanie z Leipzigerem. A gdy nie stało mu już własnych pieniędzy, wtedy narzuzał obce, powierzone mu w zaufaniu do jego uczciwości.

Bankructwo nastąpiło na poczatku listopada przeszłego. Niejakie dziedzic Schmarso zażądał od banku swych pieniędzy w ilości 240 tysięcy dolarów. Wolff nie mógł ich oddać, 5 listopada ogłoszono nad bankiem konkurs, a bankiera wsadzono do więzienia śledczego. W czasie otwarcia konkursu brakowało 6 milionów 524,283 marek. Wedle książek zaś było zastawionych tylko 950,000 m. Gdzie reszta depozytów się podzieliła, na to nie było najmniejszego powodu.

Przewodniczący zapytał się Wolffa, którego pierwsi przesłuchiwano czy przyznaje się do winy. Wolff odpowiedział, że jest winny o tyle, że zastawił papiery, które nie miał prawa rozporządzać, ale tylko na prośby i żądania Leipziger, który nuchodził go ciągle, aby mu dopomóc. Po takiej odpowiedzi dostał Wolff zawroty głowy i padł bez przytomności na ziemię. Obrońca Friedmann stawił wtedy wniosek, aby Wolffa się zatrzymał, aby jest w stanie na wszysko odpowiadać do rzeczy, o co zapyta się go przewodniczący. Skoro Wolff przyszedł do siebie, uczyono też to, na co odpowidał, że będzie się starał o to.

Przesłuchy świadków wykazały zupełną winę wszystkich trzech oskarżonych, a mianowicie bankiera Leipziger, który w tej całe sprawie był prawdziwym złym duchem. To też są stosując się do wniosku prokuratora wydał wyrok następujący:

Wolff skazany został na 10 lat więzienia i pięć lat utraty praw honorowych, a Leipziger na 10 lat cuch-

hausu i Wolff, i tak zmie nadzieja wierzyć do scho

nie zapolskim

Fran ka; P tach wie; niu; F wany a miesiąc szlaskie dzieki jaca po poza

koty, pogrzeb Pogrzel broni a szczyk dywiwy pols w ojczy braci i wiedz go źród będzie

w tym sieci (miejs 108,37 mk., Glubecki 15,109,98 mk., Innowski

orzeki sa kas do ich tego b wiad lokat to i t iż go albo

lo cy ganów z rod Cygania, rej C

będzi i spa dzies przy nusu twój

Cyg wyra twarz

śnikie cie a mru przer

stare a sa ciągi mma sbije kawa gank

Zbójcy Tatrzańscy.

11)

(Ciąg dalszy.)

Milczo ty, baba, lepiej jesteś dawaj przednią i wyciąć barylkę z gorzałką — odrzekł herszt, nazwany przez starszą Janosikiem. Lecz ona słać wiedziała, że gdyby w dobrym humorze, można było gadać dowoli, bo dalej ciągnąć:

— Co mam milczeć, otóż będę gadała. A jesteś po duchem, niech ino się pieczę rozgrzeje jak potrzeba. Mam ci ja tu całego barana pieczonego, juhasi wczoraj przynieli i mówili: „Niechby tylko Janosik nie zabierał nam owej dojnych, to my jemu zawdzięczamy najtłuściuczego bałana przyniesiem, ile razy zażąda”. Ja wiem, że tobie kozica lepiej smakuje, oż kiedy nie było komu zastrzelić.

— A Cygan?

— Ej, nie było go w domu, gdzie poszedł i jeszcze nie wrócił — odpowiedziała starsza.

— Coś ten twój synałek za często chodzi za swoimi nieczystymi sprawkami — rzekł herszt, pokręcając głową z niezadowoleniem.

— A tobi, co do tego? — odburknęła starsza Cyganka ze złością, oczy jej czarne, z pod brwi siwych krzaczastych, błyskały jak rozpalone wegle, — moja Asa wiecznie tobę słyszy już lata niemal, toż czasem może odejść bez pozwolenia. Co to on pies, żeby go ty na lańcuchu trzymać!

Herszt milczał, słać starej Cygance wolno było nawet samemu Janosikowi hardo się stawić, musiał mieć jakieś wielkie zasługi. Dopiero po chwili znów się ożwał herszt zbójów:

— Słuchajno, starsza, my tu przywiedli ptaszka, trzeba go będzie dobrze pilnować, żeby nie frunął z klatki

zalamiując ręce z grozą — jakże możesz tak bliźnić?

Czyż nie wieś o tem, że Bóg wszechmocny, Pan i Stwórciel świata, jest tu obecny i słyszy grzeszy twoje słowa? Czyż nie wieś, że on nam kazał mitować wszystkich ludzi, jak braci i nie pozwolił czynić im żadnej krzywdy? On obiecał wieczną szczęśliwość w niebie tym, co go słuchają, pełnią Jego świętą wole, a takich ziołycznów, jak wy, co rabują cudzą własność, czeka straszna kara. Bóg dobry i cierpliwy...

— Stul buzie, ty, sowa mała! — przerwała starsza Cyganka, przyskakując do Basie, z zaciśniętymi pięściami jak ty śmiesz grozić Janosikowi?

— Cha cha cha! — zaśmiała się głośno herszt zbójów — daj jej pokój, niechaj sobie poskrzeby. A jakie to wygadane, te pańskie dzieci, niby ksiądz na ambonie.

Basia zamklała, gdy ja starsza Cyganka zakrzyczała, ale nie przeleciała się wcale, śmiało patrzyła na wszystkie strony i wzrok jej zatrzymał się ze zdziwieniem na postaci, której nie dostrzegła dotąd wśród zgromadzających ją zbójów. Była to postać młodzikiego chłopca, o bladym, dziwnie smutnej twarzy. Stał on oparty o drzewo, głowę miał odkrytą, poranny wietrzyk rozwiewał jasne, długie jego włosy, oczy blekitne, pełne głębokiego wyrazu, wlepił w Basie, zdawał się z natężoną uwagą słuchać, jakby z upragnieniem wyglądał, czy nie przemówi jeszcze. Ona zaś, spotkawszy wprost bladego chłopca, nie mogła oczu oderwać od niego, szczególnie uczeń, zbudził się w jej duszy, jak gdyby go znała, widziała kiedyś dawniej. Zaczęła też sobie przypominać, gdzie ona tego chłopca widzieć mogła?

— Hej, Cygańczuk! A cóżesz się tam tak zagapił? — huknął w tej chwili Janosik. Ruszaj mi do Krakowa i zatoż tu barylkę gorzałki, tą dużą, słyszy? No, zauważ na jednej nodze!

I Basia ujrzała, jak blady chłopczyk drgnął na głos herszta, potem śpiesznie pobiegł w stronę, gdzie się czarnił otwór głęboki w skale. Cygańczuk! więc to by-

hauzu i pięć lat utry praw honorowych. Bankier Wolff jest podobno dawniejszym swym życiem hulaszem, tak zniszczony, że pewnie długo nie pozyje. Jest także nadzieję, że po spredarzy pozostałygo majątku Wolffa wierzyciele jego otrzymają prawie połowę tego, co mu do schowania powirzyli.

Z bliska i z daleka.

Racibórz, dnia 16 Sierpnia 1892.

— Matki olskie! czuwajcie nad tem, aby dzieci wasze nie zapomniły swojego mowy ojczystej! Pamiętajcie też o śpiewie polskim!

— zmiany w stanie duchownym: Przew. ks. kapelan Franciszka przeniesiony został z Ziębic do Głogówka; P. ks. Ballon mianowany kapelanem w Łabętach; P. ks. Adamek kapelanem w Mikołowie; P. ks. Repecki kapelanem w Dobrodzieju; P. ks. kapelan Pirschke z Łabet mianowany administratorem w Gierałtowicach.

W niedzielę dnia 21 bm. odbydzie się zwyczajne miesięczne zebranie Towarzystwa Polsko-Górno-szczackiego. Liczny udział członków i gości pożądany. Będzie kilka ciekawych odczytów, śpiewy wspólne, i poczucia pogadanki. Z góry zapewnić możemy, iż nikt nie pozuje, że przyszedł.

— W Nysie odbył się w niedzieli pogrzeb żołnierzy, którzy przy ćwiczeniach w nurtach Nysy utknęli. Na pogrzeb ten przybyli także rodzice i krewni żołnierzy. Pogrzeb był wspaniały. Przeszło 1000 żołnierzy różnej broni szlo w pochodzie. Ponieważ krewni pięciu nieobecnych po niemiecku nie rozumieją, wygłosił proboszcz dywizji, czujny ks. Viola, mowę pogrzebową po polsku. A potrzebni byli dla tych biednych pociechy w ojczystym języku, ponieważ bardzo nad strata synów i braci rozpaczali. To uwzględnienie polskości ciekało na braciach rodzin załatwiające na szczerze uznanie.

— „Anzeiger” raciborski donosi, niewiadomo z jakiego źródła, że minister oświaty pan Bosse przybędzie na Górnego Śląska w Październiku. Oby tylko!

— Z dochodów z cel zbożowych i od bydła przypadło w tym roku na prowincję Śląską 7 milionów i 110 tysięcy mk. Z tej sumy otrzymają powiaty: Bytomski (miejscy) 49,575 mk., wiejski 115,340 mk., Kozielski 108,374 mk., Gliwicki 126,319 mk., Katowicki 129,896 mk., Niemodliński 64,435 mk., Kluczborski 71,378 mk., Głubczycki 173,468 mk., Lubliniecki 51,590 mk., Prudnicki 157,086 mk., Opolski 156,832 mk., Pszczyński 109,983 mk., Raciborski 192,366 mk., Oleksi 60,101 mk., Rybnicki 87,600 mk., Strzelecki 81,932 mk., Tarnowski 54,955 mk. i Zaberski 70,412 mk.

— Dla oberystów i karczmarzy. Najwyższy Trybunał orzekł, że oberzyści i karczmarze obowiązani są każdemu przyzwicie zachowującemu się, który wszedł do ich lokalu, podać na zamówienie jeść i pić. Odmówienie tego bez dostatecznej przyczyny byłoby obrażą dla zamałatwiającego. — Gdy gość zjadł i wypił, mogą zadać, aby lokal opuścił, jednakże gdy znów co sobie podać, każe, to i to dać mu obowiązani. Nie wyklucza to naturalnie, iż gospodarz może zadać zapłaty zaraz przy podawaniu albo przed spożyciem.

— Co cygańskie dziecko? Dziewczka nieraz widywała Cyganków, pełno ich zawsze snuto się w okolicy, gdzie z rodzinami mieszkała, ale ten chłopiec jasnowłosy na Cygana nie wyglądał. Jeszcze nie wyszła z podziwu, gdy herszt ożwał się znowu, wskazując na nią starszą Cygancę:

— Babo, zabierz dziewczkę do swojej nory, my tu będziemy bankietowali, a ty jej daj także co przejęć i spać ja położ, bo musi to być zmęczone. Potem przyjdiesz nam posłużyć. Tylko chłopaka swego posadź przy dziewczynie, żeby nie uciekła. A poczekajno, paniusiu, jeszcze nie powiedział, co ty za jedna i jak twój tatuu się nazywa, bo trzeba posłać po okup.

— Ojciec moj nazywa się cześniak Łaszczynski, mieszka w Borówce.

— Cześniak Łaszczynski! W Borówce! — powtórzyła Cyganka i blysczącą jej oczu znów zestraszym jakimś wyrazem, czy nienawiści, czy grozy, wspiły się w jasną twarzyczkę Basii.

— A co tam, stara, może to twój znajomy, ten cześniak? — zapytał herszt szyderczo — to i dobrze, przypomnijcie sobie znajomość.

— Gdzie mnie tam znać się z wielkimi panami — odmruknęła Cyganka, ale Basia dosłyszała, jak dodała przez zęby — dyabel nie śpi...

VI.

Odkrycie.

Dziewczka szła przez czas jakiś w milczeniu obok starej Cyganki, dziwne myślały snuły się jej po głowie, a sama nie wiedziała, dlaczego postać bladego chłopca ciągle jej stała przed oczyma? Wtem nagle przypomniała sobie słowa, wymówione do niego przez herszta zbojów: „Ruszaj do Krakowa”, więc nieprzeparta ciekawość wiedzioną, zwróciła się z zapytaniem do Cyganki:

— Cholera. Tajny radca sanitarny dr. P. Sachse ogłosił świeżo książkę o środkach zaradczych przeciw cholerze. Z książki tej przytoczamy następujące przepisy: Co wolno i czego nie wolno jeść i pić? Zakazane: Niegotowana woda; surowe mleko; surowa śmietana; masło i masłanka; wszystkie zimneupy; zimne mięswo, które już dłuższy czas stało; wszystkie surowe owoce; ser i ciasto. Dzwolone: Woda przegotowana, także z koniakiem, arakiem i winem czerwonem; dobra sodowa i selterska woda, jako też wody mineralne; czerwone wino, dobre piwo składowe, kawa, herbata, kakao, pieczywo które przez pół godziny zostało rozgrzane; wszystkieupy gotowane; wszystkie gorące potrawy mięsane; wszystkie gotowane jarzyny; świeżo ugotowane jaja i potrawy z jaj.

A więc kto się chce oprzeć cholerze, niech się wystrzega zimnego jadła!

— Tym, którzy mają domy własne a w tych domach komorników, przypominamy znowu: Sienie trzeba oświetlać wieczorem, skoro tylko się ściemni, i przynajmniej do 10 godz. Myła się ci, którzy utrzymują, że obowiązek ten poczyna się dopiero o 1 października. Owszem, właściciel domu ma zawsze ten obowiązek, boć nie może wymagać, aby sobie ludzie kości lamali latem, a bezpieczny tylko być mieli zima: Za wszelkie wypadki, jakie zajdu z powodu nieoswietlenia sieni i schodów, odpowiedzialni są właściciele domów.

— Egzamina w kuciu koni na sposób angielski odbędą się 14-go Września w Raciborzu, 21 Września w Opolu, 24 w Prudniku i 27 Września w Gliwicach. Zgłoszenia przyjmuję weterynarz powiatowy (Kreisheitsarzt) Herrmann w Raciborzu, weterynarz departamentowy (Departements-Thierarzt) Schilling w Opolu i weterynarz powiatowy Grüner w Prudniku i Koschel w Gliwicach.

— Jak rozporządzać, czy masło nie pomieszać z margaryną? Bierzcie czyste naczynie ze szkła białego, kładziecie się w nie kawałek masła, które się chce próbować i zanurzać się naczynie w gorącej wodzie, aż się masło zupełnie rozpuści. Czyste masło osadza wtedy wodę i sól z siebie na dnie, a roztopione przedstawia płyn klarowny i prz. jrzysty. Im więcej w nim margaryny, tem mniejsza i bielesz plyn u góry.

— Racibórz. Strzelnice towarzystwa strzeleckiego kupiły fiskus kolejowy za 150 tysięcy marek. Towarzystwo zrobiło doskonali interes, tak samo właściciel gruntu sąsiednich. Gonta te zakupiono na powiększenie dworca. — Pewnemu panu, kapiącemu się w Odrze w pobliżu łak masarskich skradziono z pozostawionych na brzegu rzeczy portmonetkę z 2 mk. Złodzieja dotychczas nie schwytano.

— Miedonia. W piątek po południu spaliła się tu posiadłość chałupnika pana Hajdy. W ogniu zginęły niestety także dwuletnie dziewczę, które bawiły się w stodole, a o którym w ogólnym popłochu zapomniano. W chlewie spaliła się krowa. Ogień wznieciły podobno dzieci przy zabawie. Straty są dość znaczące.

— Petracin. W niedzieli wieczorem spaliły się tu masywne zabudowania chałupnika Kwitka. Strata jest dość znacząca.

— Koźle. W Ligocie wybuchła między bydłem jednego gospodarzy zaraza pyska i racie.

— Rogi (pow. Opolski). W Odzie w pobliżu płyty utonął w przeszłym tygodniu chłopiec Adamik przy kąpieniu. Pochodził on z Odrowąża.

— Mikołów. Do sklepu złotnika Antaska włamali się w nocą z soboty na niedzię złodzieje i skradli ró-

— Co ten wasz Janosik mówił o Krakowie? Czy to Kraków tak zdaje się?

— Cha cha cha! — zaśmiała się stara — ty myślisz, głupko, o mieście Krakowie, co tam stoi hen hen, za górami. Ale u nas tu inny jest Kraków, zbojniki tak nazywają tę norę w skale, co pod ziemią się ciągnie daleko, co to przez nią tu się dostała, do Kościelisk.

— Do Kościelisk? A cóż to za Kościeliska? — pytała Basia, bo nie słyszała nigdy nazwy tej pięknej doliny, dzis tak sławnej.

— To te polane ludzie zowią — odpowiedziała Cyganka — a w Krakowie Janosik ma swoje składy i sam się tam chowa czasem, jak zaczął go ludzie starościszczy tropić. Ho ho! nie wytrąca łatwo takiej kryjówki. No teraz, głupko, spoczni sobie, masz tu podciółkę wygodną, a oto i jadło, świeża pieczęci barania, i bryndza, i żętyca. Chciałabyś pewno kolacza, albo obwarzanka, ale tu u nas nawet z chlebem rzadko bywa. Posil się tem, co jest, a potem spój spokojnie i nie bój się niczego, ja przedko okup przyniosę.

Basia obaczyła przed sobą szatę, namiocik cygański, urządzony z dużej płachty, zawieszony na palach, wbitych w ziemię; szata ta jedna strona przykryła do prostopadłej skały, drzewa osłaniały jej wejście. Cyganka wprowadziła dziewczę do środka i wskazała posadzenie z woniącego sianka, jaką jaskrawą tkaniną przykryte, na duzym kamieniu płaskim ustawiła jadło i rzekła jeszcze na pożegnanie:

— A nie probuj, jejmością, uciekać, bo nie trafisz nigdzie do ludzi. Tu wszędzie na okół pustynia i bory, jenoby cię wilcy zjadli, szkoda byłoby okupu. Nakazuję cię swemu chłopcu, żeby cię dobrze pilnował, jutro on ci da wyfrunąć, bo wie, że Janosik ukręciłby mu szyję. Hoho! niema strachu, chłopiec sprytny, dopilnuje dobrze.

(Ciąg dalszy nastąpi).

— Złodziej kosztowności za 1800 marek. Złodziej dotychczas nie wykryto.

— Królewska Huta. W tutejszym więzieniu powiesił się oniedaj pewien robotnik z Dolnych Hajduk, uwieszony za poniewieranie żony.

— Borsigwerk. Między stacyjną naszą a Szakanowem przejechany został w srode wieczorem zwołany Szelega. S. pozostawił żonę i troje dzieci.

— Załęże. Umarł tu w Sobote tegi: wiarus Oleś po nader krótkiej chorobie. Mała go było z życia widzieć pierwszego wszedzie tam, gdzie chodziło o dobro wiary i języka. Część jego pamięci N. o. w p.

— Radzionków. W kolonii Rójca znaleziono u pana Szoltyśka przy kopaniu fundamentów pod chlewy kości dorosłego człowieka, jak się zdaje niewiasty. W jaki sposób kości te tam się dostaly, nie wiadomo.

Od Redakcji.

Panu R. do Wrocławia. Książka wysłana. Korespondencja Państwa umieszczyć, skoro miejsce będzie. Najprzód trzeba umieścić te korespondencje, które łatwo przedawni się mogły. Przykład w Państwie korespondencji opowiedziany zawsze będzie na czasie.

Do Błażejowic. Wina w tem poczty i listowej. Zażaliliśmy się na poczcie, która pana listowego pouczy, jak ma wypełniać obowiązki swoje.

Do Jaborowic. Do Spółki Ziemskiej po niemiecku adresować ani pisać nie potrzeba, gdyż jest to spółka polska. Zaadresuj Pan tak, jak w „Nowinach” stoi: Spółka Ziemska, Poznań, ul. Ryersona 18. To wystarczy. Parceleowane przez Spółkę wieśniaki wszyscy w polskich okolicach, gdzie lud polski, pan polski i ksiądz polski. Niech Pan napisze śmiało, a z odpowiedzi najłatwiej Pan wymiarować zdola, w której wiosce najdogodniej się osiedlić. Ale koniecznie po polsku pisać trzeba!

Panu T. w Radzionkowie: Za nadane dowody dziękujemy. Umieścić je nie w „Nowinach” ale w tegorocznym kalendarzu. Korespondencję o „Związkę św. Alojzego”, i pielgrzymce do Rzymu będą w przyszłym numerze. Inne korespondencje bylibyśmy chętnie umieścić w numerze piątkowym, ale nadeszły za późno. O humoraki owe prosimy.

Do Rybnika. O wycieczce do Niedoboczy napiszmy w przyszłym numerze. Koresp. otrzymaliśmy za późno.

Rozmaitości.

Nie do uwierzenia. Z Pesztu donoszą do pism wiejskich, że tamtejsza fabryka Ganza (ta sama, która ma także fabrykę w Raciborzu) wystąpi wkrótce do rządu z projektem wybudowania kolei elektrycznej między Wiedniem i Pesztem. Twórcą projektu, Cipernowskim, miał wynaleźć lokomotywę elektryczną, która będzie w stanie przebiegać 250 kilometrów na godzinę, to jest odbywać w ciągu godziny całą, przeszło 36-milową drogę z Pesztu do Wiednia. Byłaby to niesłychana dotychczas szybkość — przeszło 5 kilometrów na minutę. Według projektu p. Cipernowskiego, pociąg składałby się z lokomotywy i jednego wagonu, w którym mogłoby się pomieścić czterdziestu pasażerów. Takie pociągi wychodząby co dziesięć minut. Maszyna elektryczna ma mieć siłę 800 koni.

Cyganie w Niemczech są w wielkim kłopocie, bo policyjna szuka tej bandy cygańskiej, która w 1890 roku ukradła w Berlinie dziewięciolatnego chłopczyka Karola Hoffmanna, syna stolarza Hoffmanna, mieszkającego przy „Zossener-Strasse”. Ten chłopczyk nawrócił się z cyganami po całych Niemczech, po Austrii, Holandii, Rosji, a pilnie strzeżony, nie mógł uciec. Dopiero przed kilkoma dniami w Saksonii pod miastem Plessen, wysłały go cyganie na kradzież siana. Chłopczyk skorzystał z tej sposobności i uciekł. Gdy o tem doniesiono strokany rodzinom, pospieszył ojciec do Plessen, ale nie mógł poznąć swego dziecka, poznala je atoli matka, która za ojcem pospieszyła, a poznala po brodawkach, które chłopczyk ma na plecach. Trudno za było to dziecko poznac po twarzy, bo szelmę cyganie pokuli twarz jego nożem i spiczastymi narządziami i tak ją zeszpecili, że właściwe rodzice po twarzy tego dziecka poznac nie mogli. Ten chłopczyk opisuje podróże, które odbył z cyganami, nauczył się też już nieco mowy cygańskiej. Twierdzi on, że hersztem bandy, który go porwał, jest cygan Petermann, który się trudni handlem koni. Policyjna śledzi te sprawy bardzo gorliwie.

Piękne stesunki panować muszą we Włoszech! W państwie, rządzonym przez mądrych tego świata, liberałów i masonów, panują się rozbójnicy i w jasny dzień porwują i mordują ludzi, a świąteczny rząd jakoś rady im dać nie może. Teraz znów donoszą z Palermo na wyspie Sycylia co następuje: Rozbójnicy spalili żywoem właściciela dóbr Billotiego, którego przed kilkoma dniami porwali na jednej z najruchliwszych ulic miasta Caltanissetta. Rodzina, ulegając żądaniom złodziejów, zgodała się na złożenie 100,000 franków okupu, pieniędze jednakże nadalosano już po upływie osiąconego przez rozbójników terminu. Znaleziono już tylko na pół zwęglone zwłoki Billotiego. Wypadek ten wywołał w całej Sycylii strasne oburzenie na niedoletwo policyjny. Władze wydaly jaknajsurowsze rozporządzenia, mające na celu pochwycone rozbójników.

Jakie rząd włoski żądać może pozanowania cudzego życia i mienia od rozbójników, jeśli sam nie uszantał własności Ojca swego. lecz wymordował wiernych.

ego obronców, sam całe państwo kościelne zagrabili? Kto wiatry sieje, jeno burze potem sprząta.

Wielka obława na zebraków, urządzała w tych dniach policja w Madrycie w Hiszpanii. Za ukazaniem się mundurów niewidomi odzyskiwali wzrok, kulały władzę w nogach, starcom powracała młodość. Tajni agenty policyjni również przeciągali przez miasto, a ktokolwiek zwrócił się do nich z prośbą o jałmużnę, był aresztowany. Nie jeden z "kaleków" stawał przytem tak gwałtowny opór, że wywoływał zbiegowisko i przemocą prowadzono go do urzędu policyjnego. Tam aresztowani wynieniali senatorów i deputowanych jako swoich protektorów; jeden z zebraków nawet utrzymywał, iż jest krewnym prezesa ministrów Canovas'a, i powołując się na te wysokie stosunki, groził policyantowi dymisją. Znaleziono przy tych ludziach sumy od 5 do 100 franków, przecięciowo 14—25 fr. Stwierdzono też, iż jeden z zaarestowanych zebraków, Manuel Landoyal, posiada w prowincji, z której jest rodem, obszerne własności i pałace, a w Madrycie mieszka w jednym z wykwintnych hotelów, gdzie go uważa za najpunktualniejszego płatnika. Pierwszego dnia obławy zaarestowano 180 zebraków. Poszukiwanie te trwało w dalszym ciągu, gdyż w Madrycie jest 2000 zebraków, a ponieważ przytułki dla ubogich, gdzie schwytyli pierwoszkiego dnia zaprowadzono, są już przepelnione, przeto będą oni wysłani do prowincji, z których pochodzą.

Siedem zebraków w Hiszpanii dobrze się powodzioł musi, jeśli tylu i to takich ludzi zebracze rzemiosła się chwyta.

Dla pszczelarzy.

Królestwo pszczelarskie w Sierpniu.

(Dokończenie.)

Porządkowanie rojów zalecamy gorąco uszczutecznić zaraz po głównym pożytku, a to dla przyczyn następujących:

- 1) Blachy odgrodowe pozabierać z uli i gniazda posładać przy wylotach dla tego, żeby nie było rabunku, żeby matki w gniazdach jeszcze czerwili i żeby wyległo się małe pokolenie, zdątne do przemizowania.
- 2) Zawczasu będzie wiadomo, czy z miodu, zebranego na użytek własny nie wypadnie zwrócić cośkolwiek pasiece dla zabezpieczenia rojów od głodowej śmierci.
- 3) Jeżeli się wcześniej zreguluje gniazdo z młodej

woszyny, to wylegnie się w niem jeszcze pokolenie w tym roku, a tem się wzmacnić biała woszyna, która, gdy ziębiśnie, jest krucha.

4) Miód, zabierany wcześniej, jako nie zerkowiąc, łatwiej da się oddzielić od woszyny, przecedzić i uporażdkać w beczkach. Plastry zapasowe będą w zasadzie oczyścicone, rozgatunkowane i zachowane do roku przyszłego.

5) Nakoniec, gdy wcześniej dostrzeże się, że pszczoły w ulach jest dość, a plastrów gniazdowych za mało, to poki ciepło, można jeszcze przez Sierpień pobudzić nieco pszczoły do budowy woszyny, a to przez podkarmianie i ciepłe okrywanie uli.

Pamiętać i to należy, że po skończonym pożytku mogą być jeszcze upały, tak, że gdyby muszne roje pościąkane zostały na sześciu lub siedmiu ramkach, to pszczoły z gorąca mogłyby wydobywać się na wierzch. Otóż w zasadzie potrzeby i stopnia ciepła lub chłodu dolne wyloty albo zamknięte się zaraz po pożyciu, albo pozostawią się je otwarte do dni chłodniejszych. W razie upałów nie należy zabierać zaraz wszystkich plastrów zbywających, ale zrobić to dopiero później, gdy nastanie dnie i noce chłodniejsze, a pszczoły zgromadzą się we właściwym gnieździe.

Gdyby w czasie robót pasiecznych po pożytku powstawał silny rabunek, to śpiesz się i ule szczelnie zamkaj. Do robót najlepiej wybierać czas zimny i przed wieczorem, lub w dni pochmurne, a że w dniach wilgotnych, deszczowych, pszczoły są bardzo złośliwe, to częściej je dymem obficie, jak tylko ul otworzyć.

Po zupełnym uporządkowaniu rojów w ulach ramowych opisanym sposobem wypadnie jeszcze zwrócić uwagę, czy wszystkie wypędzone trutnie. Najlepiej to widać w godzinach południowych. Do uli, w którychby trutnie za długo pozostawały, wypadnie zajrzeć do wewnętrz, czy który rój matki nie stracił i w takim razie zaraz takową dodać z zapasowych.

W razie braku pszczelich plastrów do składania gniazd, co się zdarza przy forsownym rozmnażaniu pasieki, możliwe jest zostawiać w ulach np. przykład pięć plastrów pszczelich, a szósty lub siódmy trutniowy, przy samym oszklonym cتوrze. W ostatczności składa się gniazda i tak, że pierwszy plaster pszczoły, a za nim szósty i, jeśli rój silny, to i siódmy — trutniowe.

Wczesnie na wiosnę natka tylko pszczoły mnoży, zatem będzie czerwila tylko w pszczelich plastach w

środku gniazda, a gdy już silnie zacznie wzmagaj się, wówczas od trutniowych plastrów, matkę wypadnie oddzielić.

Utrzymując pszczoły w prostych ulach, koszykach i kłodach, zaraz po skończonym głównym pożytku niema żadnej roboty, bo w plastrach jesień jest dość czerwów, zatem ani podzynać ani w innym sposób, jak w ulach ramowych, regulować gniazda nie można. Na toru wypadnie zabezpieczyć się tylko pszczoły od żadnego rabunku, zlepiając gliną zbyteczne szpary; dopiero na jesień, gdy już w plastrach czerw wylegnie się, wypadnie w zasadzie potrzeba popodzynać i zaopatrzyć je we wszystko należycie na zimę, jak to o tem później powiem.

(Według wskazówek K. Lewickiego, "Pszczole".)

Kalendarz świecki i kościelny.

Środa dnia 17 Sierpnia: św. Jacka w.
Czwartek dnia 18 Sierpnia: św. Agapit m.
Piątek dnia 19 Sierpnia: św. Benigny.

Ceny targowe wrocławskie z dnia 11 Sierpnia 1892 r.

Pszenica przy miernym dowozie, za 100 kilogr. biale śląskie 16,00—17,00—18,90 r., żółte 16,00—17,00—20,40 mrk. Żyto za 100 kilogr. 13,70—14,00—15,20 mrk. Jęczmień za 100 kilogr. 14,00—14,50—15,00 mrk., biale 16,20—18,00 mrk. Owies za 100 kilogr. 13,50—14,50—15,00 mrk.

Ceny targowe w Raciborzu z dnia 11 Sierpnia 1892 r.
Pszenica za 100 kilo (3 centnary) 17,40—17,70 Mrk. Żyto (rot) 12,40 " Jęczmień (nowy) 12,00—12,80 " Owies (nowy) 14,40—14,80 " Kartofle za 50 kilo (1 centnar) 1,40—1,80 " Masło za 1 funt 0,90—1,10 " Jaja za 1 model (15 sztuk) 0,55—0,80 " Słoma prostota dłuża za kopę " Siano łączne za 50 kilo (1 centnar) "

Za austriacki ręski plac 1,71 mrk. Za rosyjski rubel plac 2,03 mrk.

Za ogłoszenia i reklamy Redakcja nie odpowiada.

P A R C E L A C Y A.

W Markowicach, powiat średzki (Schrada), stacja kolejowa zelaznej Pierzchnica na linii Kluczborsko-Poznańskiej (Kreuzburg-Posen) sprzedajemy następujące gospodarstwa rentowe za pośrednictwem generalnej komisji:

- 1) Cattery gospodarstwa rentowe z obszarem 100—120 mórg z obszernym domem mieszkalnym. Renta I klasy, wyrenowana (rurkowana) z laki.
- 2) Siedemnaste gospodarstwa z obszarem 40—60 mórg bez budynków. Ziemia pszenna I / II klasy, wyrenowana z laki.
- 3) Parcele z obszarem 40 tu mórg ziemie pszennej, kwalifikująca się na postawienie wiatraka.
- 4) Dziesięć osad dla robotników i ręczdzielników z obszarem 10 mórg roli pszennej I klasy wyrenowanej.

Trzecia część każdej parcerki będzie zasiana ożyną. Nabywca winien wpłacić jako zaliczkę dziesiątą część ceny kupna i przejęć na siebie rentę, wynoszącą 4% od reszty ceny kupna a amortyzującą się w 60 1/2 latach. W pierwszym roku może nabywca być zwolnionym od płacenia renty. Na wystawie budynków może nabywca otrzymać pożyczkę amortyzacyjną po 4%.

Spółka Ziemska w Poznaniu,
ul. Rycerska 13.



Berthold Fuchs, Racibórz,
Druga ulica nr. 53.

Najlepszy zegarek
przy robocie, wraz z Jancuskiem i kapsułą, już za
12 do 15 marek z trzyletnią gwarancją!

Szczasnym członkom i gościom
przypominaliśmy, iż
w niedzielę 1. i 1. dnia 21 Sierpnia o godz. 4-tej po południu,
odbędzie się w lokalu p. Wedekinda (Schönfeldera)
miesięczne zebranie.

Zarząd.
Towarzystwa Polsko-Górnośląskiego
w Raciborzu.

Wróciwszy z podróży, chorych przyjmuję jak dawniej.
Dr. med. Józef Rostek,
lekarz prak. chirurg i akuszer.
Racibórz, dnia 9-go sierpnia 1892.

PARCELACYA.
Folwark Grabowiec, ca. 700 mórg ziemi pozańnej I. klasy, w powiecie Leszczyńskim, blisko stacji Krzemieniewa (Feuerstein) lub Garzyna, na drodze kolei zelaznej z Leszna do Gostynia, w pobliżu szkoły i kościoła, z obszernymi budynkami, zabezpieczonymi odognia na 40,000 marek mamy do rozparcelowania na własność rentowę, różnej wielkości od 10 do 120 mórg.
Zaliczka wynosi czwartą część ceny kupna, reszta zamieniona będzie na rentę po 4% z amortyzacją.

Z korzyścią nabyć można ten folwark, gdy się zbiorą nabywcy na cały obszar, lecz i pojedyncze parcele zamawiać sobie można każdego czasu za zgłoszeniem się do Zarządu dominialnego w Oporowie (postać Wielki Łęka, Gross-Lenka).

Bank Ziemska w Poznaniu (Posen).

Na wesoła i żniwa!
Dobre napoje po najtańszych cenach!
Sądki (drzewka) wypożyczają się!

Maks. Boehm,
fabryka likierów,
ul. Odrzańska.

**Silnego chłopca
do posyłek**
poszukuje
J. Wiglenda, Racibórz
skład żelaza. Rynek.

50

silnych robotników

znajdzie, trwale zatrudnione przy budowie nowej szosy z Pawłową do Mozrowa. Robotnicy ci mogą przy sumiennej pracy, pracując na akord, zarobić dziennie 2 marki i więcej. Zgłosić się należy do szachmistrza Scheiwe w Pawłowie.

Suche drzewo

do palenia, drzewo szeitowe I, II i III klasy m. na sprzedaż każdodzieńnie

Franc. Klima

karczmarz w Babicach.

Maurycy Fraenkel

Racibórz, ulica Odrzańska,

obok Manberga,

poleca swój wielki skład ubiorów na wesoła,

Kamgarowych, już od mk. 15,00

Ubrania sztofowe 12,00

plóciennie 4,00

dla dzieci 1,50

Koszule 1,00

Miechy (worki) 0,60

Strózki 1,00

Dalej bursztyn komysine i

plaszco wojskowe na zimę po

najtańszych cenach.

Maurycy Fraenkel

ul. Odrzańska,

**Poszukuje się kupna
masywnej chaty/pupy**

wraz z stodólką i gruntem
na Starzyskiej nad drogą od
Stryi aż do Proszowca.

Ktoby miał chatę tam
na sprzedaż, niech się zgło-

si do „Eksped. Nowin”.

Destylacja fabryka likierów

E. Schlesingera

w Raciborzu,

ul. Odrzańska Nr. 31

w domu radcy miejskiego pana

Russka,

poleca dobrą wódkę reżną,

spirytus reżny, rum, arak, koniak,

oraz najlepsze likiery,

wina owocowe i sztuczne po

najniższych cenach.

Mam także zawsze na składe-

wielki zapas śledzi opie-

kanych, wędzonych, sołnych i

sardelków.

Kupno okolicznościowe!

• tak dugo, dopóki zapas starej!

sprzedaże kilka tysięcy metrów czysto wełnianych a trwałych materiały; z tych 8 metry wy-

starca na ubranie męskie, za tylko

5¹/₂ mrk.

Józef Hacker.

Czcionkami R. Meyera w Raciborzu.